

## Kultura

## Koncert na prawą rękę

**Dominik Połowski**, wybitny młody wiolonczelista, dotrzymał słowa danego w 2007 r. Po ciężkiej chorobie wrócił do gry.

**DOROTA SZWARCMAN**

Przypomnijmy: znakomity artysta, nadzieja polskiej wiolonczeli, zwycięzca kilku międzynarodowych konkursów i laureat Paszportu „Polityki” w 2002 r., pięć lat temu zachorował na raka mózgu (bardzo złośliwa odmiana glejaka gwiaździstego). Przeszedł cztery operacje; ostatnia, podczas której wycięto mu kawałek prawej półkuli mózgowej, spowodowała początkowo paraliż lewej strony ciała. Później stwierdzono jeszcze kolejnego, nieoperowalnego guza pnia mózgu. Dawano mu parę miesięcy życia, i to w najlepszym razie na wózek.

Stało się inaczej. Dziś po guzach nie ma śladu. Dominik chodzi prawie normalnie, tylko lekko utykając. Uczy studentów w łódzkiej Akademii Muzycznej i uczniów w szkole muzycznej na ulicy Rojnej. W zeszłym roku obronił doktorat. A 16 maja (niemal dokładnie w piątą rocznicę koncertu inauguracyjnego festiwalu w Łąncucie, który musiał odwołać z powodu choroby) wystąpił jako solista na koncercie w Filharmonii Łódzkiej z miejscową orkiestrą pod batutą Massimiliana Caldiego. Wykonał utwór, który napisała dla niego łódzka kompozytorka Olga Hans. Zagrał go już po raz drugi; prawykonanie nastąpiło 18 stycznia, w warszawskim Studiu im. Witolda Lutosławskiego, z Polską Orkiestrą Radiową pod dyrekcją Łukasza Borowicza. Tego samego, z którym dał ostatni przed długą przerwą, już w chorobie, koncert w Białymstoku i z którym nagrał płytę z koncertem wiolonczelowym Schumanna. Płyta otrzymała Fryderyka, a Dominik odebrał nagrodę z dwuletnim opóźnieniem właśnie na styczniowym koncercie. Plakał ze wzruszenia, plakała cała sala.

### Spróbuj inaczej

To nie był zwykły powrót uzdrowionego artysty. To było również prawykonanie pierwszego w historii muzyki koncertu wiolonczelowego granego jedynie prawą ręką. Bo lewa ręka Dominika jest wciąż



© TADEUSZ POZNAK

niesprawna. Mimo wysiłków, mimo intensywnej pracy z Martinem Buschem, psychologiem i fizjoterapeutą, do którego jeździł do Schwarzwaldu, w tej jednej sprawie nie dało się zrobić wiele.

Początkowo był pełen nadziei. Podczas kolejnych wizyt zdobywał coraz więcej przestrzeni dla siebie. Nauczył się ubierać, wiązać buty, smarować masłem chleb, nawet dzielić tabletkę – jedną prawą ręką. Zaczął znów chodzić, lewa noga rehabilitowała się coraz lepiej. Ręka nie chciała. Owszem, wygląda inaczej niż

parę lat temu, palce trochę się ruszają. Ale praktycznie jest nieczynna.

– Przez długi czas spodziewałem się, że Martin przywróci mi władzę w lewej ręce. I to było największe nieporozumienie – mówi dziś Dominik. – Póki myślałem, że chcę mieć z powrotem obie ręce, byłem nieszczęśliwy. W końcu zrozumiałem, że nie mogę przywiązywać się do tego, co było. Przeszłość nie wraca, a my żyjemy dalej. Na pierwszym spotkaniu zapytał Martina, kiedy będzie mógł znów grać na wiolonczeli. Dziś sam się z tego śmie-

je: – Martin odpowiedział mi pytaniem: a kiedy chcesz? Powiedziałem, że za cztery lata, tak mi się wymyśliło. On na to rzekł: dobrze. Bo co miał powiedzieć?

Później Dominik już pytał inaczej. Nie kiedy, ale czy w ogóle będzie grał. Wówczas Martin także odpowiedział pytaniem: a może świat zamiast jeszcze jednego zdolnego wiolonczelisty potrzebuje najlepszego nauczyciela gry na wiolonczeli? Te słowa padły na dobry grunt. Dominik jeszcze przed chorobą pracował jako asystent prof. Stanisława Firleja w Akademii Muzycznej w Łodzi. Lubił uczyć, miał świetny kontakt ze studentami. Wiedział, że kiedy będzie zdrowszy, wróci na uczelnię. Ale nawet nie przewidywał, jak bardzo zmieni się jego sposób nauczania.

Kiedyś brał wiolonczelę i pokazywał studentowi: zobacz, tak będzie lepiej. Tak uczą wszyscy pedagodzy gry na instrumencie. – I w ten sposób przekazują studentowi swoje ograniczenia. Każą mu być własną kopią. A kopia nigdy nie będzie lepsza od oryginału.

Teraz mówi: spróbuj inaczej, poszukaj wygodniejszego sposobu zagrania tej nuty, najwygodniejszego dla ciebie. I cieszy się, kiedy student odnajduje sposób, którego on sam nigdy nie odnalazł. Zamiast, jak inni profesorowie, kazać uczniom mechanicznie ćwiczyć wciąż ten sam motyw, by nauczyli się grać go prawidłowo, radzi zastanowić się, gdzie tkwi błąd, i pomyśleć, jak go skorygować. Czasem daje konkretne techniczne rady, opierając się na swoich doświadczeniach, ale niczego nie narzuca. Pomaga tylko znaleźć własną drogę. Studenci dziś garną się do jego klasy i na kursy mistrzowskie. Nieraz bywało, że organizatorzy kursów dziwili się: jak to, pan bez wiolonczeli? Dominik odpowiadał: a po co? To nie ja się uczyć, to ja będę ich uczył.

### Trzeba się wyciszyć

Na uczelni ma siedmioro studentów, a w szkole na Rojnej – pięcioro uczniów. Do szkoły zgłosił się sam. Przed chorobą uczył już w innej łódzkiej szkole, na Sosnowej, ale gdy tylko dyrektorka dowiedziała się o raku, został zmuszony do odejścia. Na Rojnej przyjęto go z otwartymi ramionami i dziś korzyść z jego obecności mają nie tylko uczniowie, ale i nauczyciele, bo i z nimi ma zajęcia. Nie tylko z tymi, którzy uczą muzyki; także z matematykami czy fizykami. Uczy ich, w jaki sposób mózg generuje zmiany, opowiada im o autohipnozie i umiejętnym dozowaniu relaksu: co pewien czas niezbędne jest wyciszenie się, dwudziestominutowa medytacja – po niej mózg jest bardziej chłonny. Muzykom mówi, że 48 godzin przed koncertem dobrze jest się wyciszyć, a w przeddzień – nawet nie grać. To zupełnie sprzeczne z naga-

nianiem do ćwiczenia na siłę, jakie uprawiają zazwyczaj pedagodzy.

Tego wszystkiego nauczył go lata kontaktów z Martinem Buschem, który wypracował własne sposoby pracy z pacjentem. Inspiracją dla tych sposobów była metoda izraelskiego fizyka Moshé Feldenkraisa (1904–1984), zajmującego się usprawnianiem zdolności ruchowych człowieka i uświadamianiem, jak wiele ruch ma wspólnego z pracą mózgu, oraz działalność amerykańskiego psychiatry Milтона Ericksona (1901–1980), którego specjalnością była hipnoterapia poprzez głęboką rozmowę z pacjentem.

Martin zawsze podkreśla, że nie jest terapeutą, tylko kimś, kto pomaga pacjentowi znaleźć swoją drogę nie tyle do zdrowia, co do odkrycia własnych możliwości. Dominik udowadniając, że taka pomoc jest również skuteczną metodą nauczania, sam stał się znakomitym nauczycielem. Wciąż jednak czuł się muzykiem, a muzyk nie może żyć bez grania.

### Wątpliwości

– Najważniejsze było postanowienie, że w ogóle będę grał – opowiada dziś. – Długo rozważałem plusy i minusy tej decyzji. Zastanawiałem się, co będę czuł, jeśli nie będę grał tak, jak kiedyś, czy będę wtedy sfrustrowany. I wtedy usłyszałem o akcji Lance'a Armstronga, który postanowił objechać na rowerze cały świat, żeby pokazać ludziom, że można wygrać w walce z rakiem. Że choroba to nie koniec życia, może być straszna, może być śmiertelna, ale można z niej wyjść i żyć dalej. Wtedy ostatecznie zdecydowałem, że spróbuję.

Wtedy właśnie Dominik spytał Olę Hans, swoją koleżankę z uczelni, czy nie napisałaby dla niego utworu, który można by grać z użyciem samej prawej ręki. – Roześmiała się i spytała: zwiariowałeś? Na fortepian na jedną rękę jest więcej możliwości, ale na wiolonczelę? Na samych pustych strunach? Ale zaczęliśmy dyskutować, jak sprawić, żeby ten koncert był rzeczywiście interesujący, i w końcu przestaliśmy myśleć o tym, czy można to zrobić, tylko o tym, jak to zrobić.

Martin Busch: – Dzięki temu, że Dominik postanowił grać jedną ręką, stworzył coś zupełnie nowego, coś, dzięki czemu ludzie przestali postrzegać go jako niepełnosprawnego. Stworzył drugiego wiolonczeliste, który nazywa się tak samo, wygląda podobnie, ale robi zupełnie coś innego niż tamten i przesłanie jego jest inne. Jest następujące: jeśli wiesz, jak użyć swoich zdolności, nikt i nic cię nie zatrzyma.

Były i wątpliwości. Podejrzywał, że ludzie pomyślą, że chce ich wziąć na litość. Że uparł się grać, a już nie potrafi. Były też momenty słabości. Rok temu obawiał się, że sobie nie poradzi, że nastąpiła stagnacja i już nigdy nie będzie lepiej. Miejsiąc przed koncertem niepokoił się, jak

będzie się zachowywał na scenie. Mówił wtedy: – Pierwszy raz tak się obnażam. Przeraza mnie to trochę. Utwór wiem, ale zmieniła mi się szybkość reakcji. I jeszcze transmisja radiowa na żywo, wręcz nie Fryderyka – nie wiem, czy jestem na to wszystko gotowy.

Na dzień przed koncertem, po próbach i nagraniu, był już spokojny. – Pierwszego dnia było ciężko, ale szybko odnalazłem się w tej sytuacji. Moje obawy się nie potwierdziły.

### Pełnia szczęścia na pustych strunach

Wiolonczelę trzyma teraz inaczej: gryf spoczywa na prawym ramieniu (zwykle trzyma się go na lewym). Trzeba było zmienić podstawek, obniżyć go z jednej strony, ponieważ struny są przestrojone i wymagają innego naciągu. Pomagali mu przyjaciele lutnicy, Bogumiła i Marek Olmowie.

Do nowego sposobu grania na wiolonczeli musiał wypracować również nową postawę. Martin, który nic nie wiedział o koncercie, póki nie został nań zaproszony, zachwyca się efektem jego pracy. – Obserwowałem muzyków z orkiestry; od razu widziałem, jakie mają wady postawy, w związku z nimi, dolegliwości i problemy. Dyrygent też ma kłopoty z kręgosłupem. A Dominik trzyma się najlepiej z nich wszystkich. Stworzył balans ciała, w którym każda ze stron jest inaczej zorganizowana. Doszedł do tego absolutnie sam. Kiedy patrzyłem na niego na koncercie, byłem szczęśliwy.

Szczęśliwy był też Łukasz Borowicz, który już dawno obiecał Dominikowi, że zadyryguje jego pierwszym po przerwie koncertem. Szczęśliwi byli członkowie orkiestry, na których praca z Dominikiem wywarła wielkie wrażenie. Jedna z instrumentalistek mówi: – Po każdej próbie długo nam dziękował, podczas gdy – w moim odczuciu – to my powinniśmy dziękować jemu; myślę, że w każdym z nas zaszła za jego sprawą jakaś subtelna, lecz bardzo ważna zmiana.

Najszczęśliwszy był Dominik. – Kiedy znalazłem się na scenie i zacząłem grać, poczułem się znów w pełni artystą. To nic, że używałem tylko paru typów dźwięku i paru typów dynamiki, że grałem jedną ręką na czterech pustych strunach. Mogłem kreować w ludziach emocje, bo oni nie odbierali mojej sytuacji, tylko moją muzykę. Dotąd nie czułem się tak wspólnie, nie odczuwałem tak intensywnie własnej wyobraźni muzycznej. I nigdy nie spotkałem się z tak fantastyczną reakcją po obu stronach sceny. Ludzie dali mi ogromne wsparcie, a dzięki ich bra- wrom znikł cień, który stał za mną, cień niepełnosprawności. Byłem wolny. Byłem sobą. ■